Nr. 1. Kraków, styczeń 1913. Rok VII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3

W Nowy Rok!

Dzień pierwszy stycznia jest oktawą uroczystości Narodzenia Bożego, a zarazem dniem pamiątki dopełnionego nad Panem Jezusem obrzezania.

Kościół policzył ten dzień między dnie święte, a pierwsza o nim wzmianka znajduje się w szóstym wieku w synodzie turoneńskim Istniało jednak to święto i dawniej, bo wspomniany synod nazywa je „świętem ustanowionem przez poprzedników“.

Św. Kościół katolicki, robiąc dzień pierwszego stycznia dniem świętym, miał ten cel, aby zniweczyć zwyczaje bałwochwalskie, w tym dniu zachowywane. Poganie bowiem, zaczynając w tym dniu nowy rok na cześć Janusa, swego bożka, i bogini Strenuy, wyprawiali bankiety i igrzyska, na których niewiasty przebierały się w ubiór męzki, a mężczyźni w strój niewieści.

Zdarzało się, że i chrześcijanie mięszali się w takie kompanie. Kościół tedy, chcąc ich odciągnąć od tych gorszących zabaw, ustanowił w tym dniu modły publiczne i post, który utrzymywał się jeszcze do IX wieku. I stąd powstało to święto.

Tegoż dnia, to jest pierwszego Stycznia, który po łacinie czyli u Rzymian, zwał się Kalendae Januarii (dzień pierwszy na cześć bożka Janusa) Rzymianie zaczynali, podobnie jak my, nowy rok i winszowali sobie pomyślności, oraz wyprawiali sute uczty, odwiedzali się wzajemnie i składali sobie podarunki wzajemnie. Była to kolenda.

Zwyczaj dawania kolendy zachował się i u chrześcijan, ale z tą różnicą, że Kościół wykluczył różne zabawy pogańskie, jakie z tym zwyczajem były złączone.

I dziś winszują sobie w tym dniu znajomi, sąsiedzi i krewni nowego roku, i życzą sobie pomyślności.

Najlepiej jednak i po chrześcijańsku ci święcą Nowy Rok, którzy w tym dniu rozważają, ile dobrodziejstw i łask od Pana Boga w roku ubiegłym otrzymali, jak ciężko zaś za to nieraz Pana Boga obrazili, i postanowią poprawić z nowym rokiem swe życie i porzucić dawne swe złe nałogi. Idąc za zwyczajem dawnym i my dziś składamy naszym Szan. Czytelnikom serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności na cały nowy rok i na przyszłość!

Prośmy dziś wspólnie Pana Boga, aby nas w tym roku zbawił od wszelkiego złego, doczesnego i duchowego.

Wstańmy, bracia!

Wstańmy, bracia, wznieśmy czoła,
Idzie Nowy Rok,
Chociaż smutno dookoła,
Choć panuje mrok,

Mrok zepsucia i niewiary;
Wszędzie złego dość,
Wiara, cnota dawnej miary
Rzadki u nas gość:

Nie zrzekajmy się nadziei,
Co myśl w górę rwie,

Pośród burzy i zawiei
Nie zginiemy, nie!

Tylko złączmy razem dłonie
Jako z bratem brat,
Tylko wiarę miejmy w łonie,
A zwyciężym świat.

Gdy się razem połączymy
Na ten wspólny trud,
A miłością ożywimy,
Jako jeden lud;

Żadna siła nas nie zmoże,
Burza może trwać,
W Imię Boże! Bóg pomoże,
Będziem plony brać.

Nie wybawi nas biadanie,
Lecz wytrwania stal,
Wspólna praca i staranie,
Nie daremny żal.

Więc choć smutno—zło się szerzy,
Wznieśmy w górę skroń,
Niech z nas każdy ufa, wierzy,
Spoi z braćmi dłoń.

Nie żartuj z kapłanów.

Było to w zimie 1852 roku, w burzliwy i dżdżysty wieczór, gdy kilku akademików w B.. wyszło z piwiarni i pomimo niepogody, rozbijali się po ulicach, zaczepiając i wyśmiewając przechodniów, a głównie stróżów nocnych. Było już dobrze po północy, a podchmieleni młodzieńcy chcieli już zakończyć nocne swe wędrówki. Wtem, gdy się już rozstawali, wpadło jednemu z nich na myśl, że wartoby wyprawę tę uświetnić niezwykłym figlem jakim, i że ma pewien znakomity pomysł.

Skwapliwie przyjęli towarzysze jego to miłe oświadczenie i udali się za swym przywódcą, który stanął przed probostwem w St. M.., pociągnął za tak zwany dzwonek dla chorych i gdy niebawem kapłan mieszkający tamże, w oknie się ukazał, zawołał:

— Zbierz się prędko księże, i idź co tchu na ulicę S..; w domu pod nr. 25 na drugiem piętrze, leży umierający człowiek i pragnie przyjąć ostatnie Sakramenta święte — ale spiesz się, gdyż może być za późno.

Lekkomyślny młodzik pospieszył do czekających na niego towarzyszy, którzy jednak żart ten uważali za zbyt gruby i wcale go nie pochwalili.

Za kwadrans spieszy gorliwy kapłan pomimo zimna i niepogody z kościoła M. z Przenajświętszym Sakramentem na oznaczoną ulicę, zatrzymuje się przed nr. 25 i żąda, aby go wpuszczono. Jakże się zdziwili mieszkańcy obudzeni ze snu znienacka, widząc księdza, który się dopytuje o umierającego i nalega, aby go zaprowadzono do niego; lecz dowiaduje się, że wszyscy mieszkańcy tego domu cieszą się najlepszem zdrowiem. Mrucząc coś pod nosem, zamknął właściciel domu drzwi za odchodzącym kapłanem; ten zaś myśląc, że nie dosłyszał może dobrze numeru domu, idzie dalej od domu do domu, dzwoniąc do każdej bramy i znosi pokornie niejedną przykrą uwagę, niejedno szyderstwo; niesie bowiem Pana swojego i Mistrza na piersiach, który tego samego doświadczył na ziemi, i ma przecie przynieść pokój i pociechę duszy, opuszczającej ten padoł płaczu — ale napróżno chodzi i szuka, musi już wracać; z kapłana, a raczej z Najwyższego, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, zakpił sobie niegodny syn uniwersytetu!

Za plecami powracającego smutnie kapłana rozległ się złośliwy wybuch śmiechu. Zadowolony ze swego czynu bohaterskiego, powrócił szyderca chwiejnym krokiem do domu. Od tego czasu musi każdy, kto tylko w nocy wzywa księdza do chorego, towarzyszyć mu do chorego.

Sprawca tej lekkomyślnej, haniebnej psoty, która ubliża człowiekowi, a tem więcej chrześcijaninowi, zdołał się ukryć przed światem, kilku tylko zaufanych bezbożnika tego znało go — lecz ci chcąc towarzysza swego ochronić, zganili mu to wprawdzie ostro, lecz go nie wydali; ramię władzy ziemskiej nie dosięgło go wcale. Lecz ten, tak niegdyś zdolny uczeń, który poprzednie egzamina świetnie zdawał, opuścił się teraz przy takim trybie życia zupełnie, przesiadywał codziennie w piwiarni, w szkole był rzadkim gościem — to też nie dziw, że nie mogło mu się dobrze powodzić w naukach; do tego przyłączyły się kłopoty pieniężne, a co gorsza, zdrowie ciała jego i duszy było coraz w smutniejszym stanie. Do tych wszystkich utrapień dołączyła się jeszcze choroba nerwowa której smutny koniec był mu dobrze znany; nachodziły go różne smutne i przykre myśli, jak naprzykład o śmierci, sądzie Bożym, potępieniu — rzeczy z których się nieraz tak dowcipnie wyśmiewał przy kuflu piwa. Zacni jego rodzice przybyli spiesznie na wiadomość o chorobie syna — kilku prawdziwych przyjaciół dotrzymywało mu towarzystwa, a on ulegając ich namowom, pomyślał o pogodzeniu się z Bogiem. Noc była w duszy jego i ciemności nocne panowały także w przyrodzie, gdy nareszcie zażądał księdza i pragnienie to coraz goręcej objawiał.

I znów jak przed dwoma laty, wezwano w nocy kapłana do śmiertelnie chorego chłowieka. Ten przyszedł, spiesznie przyszedł do właściwego domu — lecz gdy próg przestępował, stanął właśnie chory przed sądem Boga; doszedł tam, nie mogąc już przyjąć Tego, którego teraz tak gorąco pożądał, a którego przed dwoma laty w zimno i słotę włóczył po ulicach na śmiech i urągowisko!

Oby Bóg był dlań łaskawym i miłosiernym sędzią!

Co ks. Skarga mówił o żydach.

Ks. Skarga przejrzał nawskroś cały naród. Poznał jego wewnętrzne słabości i zewnętrzne niebezpieczeństwa. Słowem i pismem je wskazywał i ku zabieganiu nieszczęściu wzywał. Naród nie słuchał swego proroka — i upadł. I stało się, jak ks. Skarga przepowiedział: będziecie służyli nieprzyjaciołom waszym". Od stu lat przeszło jesteśmy w niewoli zaborców.

A dziś cięższa jeszcze spada na nas niewola — bo niewola żydowska. Obsiedli u nas żydzi miasta, wykupili dwory, wiele chłopskich zagród już posiedli. Wnet już wszystko posiędą. Oni panami — a my ich sługami będziemy.

Przepowiedział to ks. Skarga.

Uważając żydów za wrogów Kościoła i Ojczyzny, zwał ich „przeklętymi" i „jadowitymi wilkami", wytykał im lichwę i zdradę.

Oto jego słowa:

> „A o żydach co mówić, które łakomstwa pańskie na swoje domowniki niemiłosiernie wsadzają, jako jadowite wilki na owce, nietylko z wielką zelżywością stanu i powołania chrześcijańskiego, ale z utratą dóbr i ubóstwa ich. Wstydząc się niektórzy jawnie łupić i odzierać poddane swoje — i wolą tajemnie przez żydy, którym jest wrodzona na chrześcijany nienawiść, aby się krwią chrześcijańską karmili. O Judaszowie! co tak Chrystusa w członkach jego przedajecie! Zyski i arendy wasze i pieniądze żydowskie w szubienicę piekielną obrócą się wam i tu na świecie pożytku z nich mieć nie będziecie. Lichwy i zdrady żydowskie wniwecz się wam obrócą". (Kazanie na św. Bartłomieja).
> Tak mówił trzysta lat temu wielki kaznodzieja.

Gromił tych panów, którzy dzierżawy karczem żydom wydawali. Nazywał ich „łupieżcami" i „zdrajcami". Przez żydów bowiem łupili lud Chrześcijański, naród wydawali na pastwę największym wrogom Kościoła.

Ale ta zdrada musiała być pokarana. „Szubienicą piekielną“ grozi tym zdrajcom wielki kaznodzieja i przepowiada, iż im „się wszystko wniwecz obróci“.

Czy inaczej się stało?

Dziś tych panów po dworach prawie, że niema. W ich dziedzinach żydzi się rozpierają i orzą — chłopami.

Tak się stać musiało.

Bo w pańskiej karczmie szynkował żyd wódkę z pańskiej gorzelni. A obydwu o jedno chodziło: — by wódki szło dużo. Obaj bowiem z tego zyski mieli. Chłopstwo zaś piło. Chłop przepijał, co jeno miał w domu. A gdy mu już grosza nie starczyło, żyd i na to sposób znalazł. Za kwartę gorzałki przyjął i wór zboża, albo co z gadziny — a nawet zborgował chętnie. Wszak chłop miał ziemię. Było go na czem patrzeć.

A zresztą, gdy chłopu już swego nie stało, to żyd cichaczem i kradzione z pańskiego przyjął. Przyjął i nie zdradził. Ale za to dwa razy tyle trza było przynieść

Przepił niejeden chłop u żyda swoją chudobę i poszedł w świat „za chlebem“. Pan na swoje wyjść nie mógł. U żyda pożyczał pożyczał — aż go żyd wydziedziczył. I niejeden pan poszedł „za chlebem“ do miasta. We wsi żyd się ostał.

Rozparł się w pańskim dworze i panuje nad chłopami, co się jeszcze na ojcowskim zagonie z nędzy zostali.

I spełniło się straszliwe proroctwo ks. Skargi: „Będziecie służyli nieprzyjaciołom waszym w nędzy, głodzie i uciśnieniu“. Spełniła się nad nami zapowiedziana klątwa Boża: „Jadowite wilki“ — panują nad nami. A co dalej będzie?

Ratuj się, kto jeszcze może!

U żyda nie pożyczaj, nie kupuj, nie pij, bo on i tobą wnet orać zacznie na twoim własnym zagonie!

Dobra książka uczy dobrego.

Jestem panem w domu i nikt nie ma prawa mi rozkazywać, jak mam przepędzać dzień świąteczny! — wrzasnął naraz rozgniewany Tomasz.

— Ja nie rozkazuję, tylko proszę — tłómaczyła się pokornie żona — lepiej przecież byłoby, gdybyś pozostał z nami, niż tracił pieniądze w szynku.

— Siedzieć w domu? Nie, siedzieć nie będę! Właśnie, jeszcze czego, pójdę do szynku, bo mi się tak podoba i basta! — krzyknął Tomasz, biorąc za czapkę.

Biedna kobieta ze smutkiem wysłuchała gniewnych słów męża, poczem żałośnie spojrzała na troje wylękłych dzieci, do niej

się tulących. Najstarszy dziesięcioletni chłopczyk siedział spokojnie przy stole i czytał książkę, którą przyniósł z czytelni. Szczęśliwa myśl błysnęła zrozpaczonej kobiecie: „Spróbuję, a może mi się uda zatrzymać go w ten sposób“.

Tomasz włożył czapkę na głowę i zwrócił się ku drzwiom, kiedy żona łagodnie odezwała się do niego:

— Dawno już chciałeś posłuchać, jak czyta nasz Janek. W powszedni dzień nie masz na to czasu, możebyś więc dziś sprawdził postępy, to nie wiele czasu zajmie!...

Tomasz zawahał się: Janek był jego ulubieńcem, zwykle cieszył się bardzo ze zdolności i postępów syna.

Poczytaj, synusiu, tylko prędko — powiedział po chwili namysłu

Rozpromieniony Janek jął czytać głośno i płynnie trafił na opowiadanie o pożyciu pewnego małżeństwa:

„Dwoje młodych ludzi pobrało się z miłości. Z początku żyli zgodnie, szczęśliwie, zachowując przykazania Boskie i kościelne, pracowali uczciwie. Po upływie pewnego czasu mąż wszedł do złej kompanii, opuścił się, zaczął pić. Namowy i prośby żony nic nie pomagały, nie zważał na nie zupełnie i większą część zarobku stale przepijał. Do domu zawitała nędza: gdzie niedawno panował dostatek, tam częstokroć obywano się suchym kawałkiem chleba, skropionym gorzkiemi łzami.

Pewnego sobotniego wieczora mąż powrócił do domu z pustą kieszenią, całotygodniowy zarobek przepił co do grosza. Zrozpaczona żona woła z wyrzutem: „Za cóż teraz nakarmię łaknące nasze dzieci, chyba z głodu umrzeć im przyjdzie!“ Usłyszawszy to pijak, zamiast się opamiętać, przyskoczył do niej z pięściami i w zapamiętaniu bił biedną kobietę, bił bez końca“...

Ciekawa opowieść zajęła Tomasza; cofnął się odedrzwi, położył czapkę na ławie, koło pieca Kiedy zaś czytał o tem, jak pijany mąż bez litości pastwił się nad żoną i dziatkami usiadł ciężko na ławie i zawołał z oburzeniem:

— A to łajdak, a to łotr!

Żona ukradkiem spoglądała na niego. Spostrzegła, że mąż wzruszony wstrząsającą opowieścią, głęboko wzdycha. Tomasz, rozrzewniony i upokorzony, opuścił głowę, ukrył twarz w dłoniach i zamyślił się.

I on też nie dawniej jak wczoraj zostawił w szynku część tygodniowego zarobku, jemu też zdarzało się nieraz na prośby lub łagodne perswazye żony odpowiadać wymysłami, nawet niekiedy uderzeniami!...

Tymczasem opowiadanie stawało się coraz bardziej zajmującem:

„Pijaństwo i nieporządne życie męża wzrastały ciągle, z niemi zaś zwiększała się nędza, głód i chłód. Wreszcie Pan Bóg ukarał niepoprawnego grzesznika, zsyłając nań ciężką chorobę. Długo

walczył ze śmiercią; biedna, zrozpaczona żona leczyła go, jak tylko mogła, ratowała, ile jej sił starczyło.

Wyzdrowiał. Dobroć i poświęcenie dzielnej kobiety wzruszyły go do głębi; z łoża niemocy powstał innym człowiekiem: pracowitym, uczciwym. Przy pomocy Najwyższego zdobył dostatek dla siebie i ukochanej rodziny i do śmierci kierował się zasadą: „Módl się i pracuj".

Tomasz westchnął, jakby mu ulżyło; słysząc ten pomyślny koniec opowieści, powiedział:

— „Bogu dzięki!"

— A co, prawda ojczulku, że ciekawe? — spytał Janek.

Tomasz nic nie odpowiedział: pogrążony w myślach, milczący, zawstydzony, smutny, zapomniał o kompanach i szynku... Żona, widząc wrażenie, jakie wywarła na niego opowieść w głębi duszy gorąco dziękowała Bogu za szczęśliwe natchnienie, jakie jej zesłać raczył.

Od tej pory Tomasz zaprzestał bywać w szynku, za to w dni świąteczne nie opuszczał żadnego nabożeństwa, wieczorami zaś słuchał czytania starszego syna.

Książka tak mu przypadła do smaku, że po jej przeczytaniu wybrał się do czytelni po inną.

„Ta dobra książka przyniosła szczęście mnie i mojej rodzinie; dzięki jej stałem się innym człowiekiem", opowiadał potem Tomasz.

Trzej Królowie.

Uroczystość Trzech Króli należy do najstarszych świąt Kościoła katolickiego. Już w drugiem stuleciu wspominają o niem pisarze kościelni tak, że można z tego wnosić, iż je ustanowili już sami Apostołowie.

Z wielką uroczystością obchodzi Kościół św. to święto przez całą oktawę i już z tego poznać można wysokie znaczenie tej uroczystości. Jej przedmiotem jest nie tylko cudowne sprowadzenie Mędrców ze Wschodu do Betlejemu i hołd przez nich oddany nowo narodzonemu Zbawicielowi, ale przedewszystkiem wstrząsające światem i odradzające go zdarzenie, że Bóg sam wedle obietnicy, zstąpił na ziemię jako wybawca i Odnowiciel ludzkości, że Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami. Dlatego w kościelnym języku nazywa się ta uroczystość Epifanią czyli Objawieniem Pańskiem. Mędrcy dlatego tak przy niej występują na pierwsze miejsce, ponieważ ich naprzód wśród pogan Pan Bóg oświecił i sprowadził, by uczcili Bożą Dziecinę.

Pismo św. nazywa Trzech Króli „Mędrcami ze Wschodu", nie określając bliżej ich ojczyzny, ani ich stanowiska. Z tego, co

o nich opowiada Ewangelia św., można się domyślać, że to byli mężowie uczeni, którzy się zajmowali badaniem nieba, skoro natychmiast spostrzegli nową gwiazdę i w niej uznali objawienie przybycia wielkiego, zapowiedzianego i upragnionego króla, którego postanowili odszukać.

Musieli to być także ludzie znakomici i bogaci, bo o tem świadczy ich orszak, ich przyjęcie u króla Heroda i ich kosztowne dary dla Dzieciątka Bożego. Że oni widoczną już w swojej ojczyźnie gwiazdę uważali za nową, umyślnie przez Boga utworzoną, nigdy niewidzianą ani przedtem ani potem, i poznali ją jako znak przyjścia na świat Mesyasza, pochodziło przedewszystkiem z oświecenia, otrzymanego przez Boga, a uwydatnionego jasnem światłem gwiazdy betleemskiej.

O dalszem życiu świętych Trzech Króli opowiada dawne podanie, że później za czasów rozesłania Apostołów ochrzcił ich św. Tomasz Apostoł, że przyczyniali się do rozszerzenia Ewangelii św., za co wreszcie ponieśli śmierć męczeńską. Ich zwłoki przewieziono do Konstantynopola, a stamtąd później do Medyolanu.

Kiedy cesarz niemiecki Fryderyk, zwany Rudobrodym, zburzył to miasto w XII stuleciu, ofiarował ich relikwie towarzyszącemu mu Arcybiskupowi Rejnaldowi, który wśród wielkich uroczystości przywiózł je do Kolonii, gdzie spoczywają w słynnej z swojej wspaniałości katedrze i zostali ogłoszeni patronami archidyecezyi kolońskiej.

Bohater w sukni zakonnej.

We wojnie francusko-niemieckiej w roku 1870 uchodziło La Burget za jedną z głównych twierdz przed Paryżem. Niemcy miejscowość tę wzieli szturmem, jednakże musieli się znów cofnąć przed przemocą Francuzów i tak trzeba było na nowo podjąć straszliwą walkę.

W bitwie tej śmierć zbierała obfite żniwo i coraz więcej było rannych. Tam to był Jezuita O. Aschenbrenner, który na polu bitwy, wśród ognia granatów spieszył umierającym z pomocą i pociechą. Wtem nadeszła chwila krytyczna. Potężna kolumna francuska ruszyła szturmem przeciw gwardyi artyleryi, a pułkownik pułku niemieckiego wysłał adjutanta, aby przywołał na pomoc piechotę.

Adjutant przejeżdżając obok O. Aschenbrennera, pełniącego służbę wśród gradu kul, zawołał nań:

— Księże dobrodzieju, niech się ksiądz cofnie; za kilka chwil mogą tu być Francuzi.

Kapłan jednak odparł, nie zaniechawszy swej pracy:

— Cóż to szkodzi? Jeżeli mnie chwycą, to pójdę do Paryża, a jeśli mnie zastrzelą, pójdę do nieba!

Adjutant roześmiał się i pocwałował dalej Lecz i ta chwila krytyczna minęła; morderczy ogień artyleryi niemieckiej odparł i ten ostatni atak, a miejscowość zajętą została przez Niemców.

O nieustraszoności śmiałej odwadze oraz o trafnej odpowiedzi Ojca Jezuity opowiadano potem wiele w oficerskim sztabie gwardyi artyleryi i jeszcze na polu bitwy wręczył mu generał osobiście żelazny krzyż.

Wspomniany adjutant, potomek znakomitego rodu protestanckiego, przez to zdarzenie tak polubił O. Aschenbrennera, że po zwycięskim wjeździe do Berlina dzielił z nim pokój, gdyż wszystko było przepełnione i nie pozwolił, aby tenże spał na kanapie. Komendant zaś artyleryi posłał po niego swój własny powóz na ucztę w dzień wjazdu. Zakonnik ten należał także do liczby później przez Niemców wygnanych i czynnym jest jeszcze teraz, jako misyonarz.

I takich bohaterów oskarżała polityka Bismarcka i oczerniała ich jako „wrogów Rzeszy“ i „nie mających ojczyzny“.

Tak świat płaci za dobre uczynki.

Pokuta za nieposłuszeństwo

Sławny uczony angielski, Samuel Johnson, był raz zaproszony na kolacyę do hrabiny Lamington. Chcąc uczcić tak znakomitego gościa, zaprosiła hrabina najprzedniejsze towarzystwo, pomiędzy innymi znajdowało się nawet dwóch książąt.

Było to na początku grudnia

Wszyscy już byli zgromadzeni, tylko Johnson nie przychodził. Minęła godzina jedna i druga, goście zasiedli do stołu i właśnie gdy wstawali, otworzył służący drzwi i rzekł:

— Doktór Johnson przyszedł.

Całe towarzystwo niezmiernie było zdziwione tem późnem przybyciem Johnsona. Ubranie jego było zabłocone i osypane śniegiem a twarz blada wielkie wyrażała zmęczenie.

— Co się panu stało? — zawołała hrabina.

— Przepraszam panią bardzo, że nie przybyłem na czas, — odrzekł uczony, — ale przyjmując zaproszenie, zapomniałem zupełnie, że przypada ono na dziś, to jest na 6 grudnia! Jest to dla mnie dzień pamiętny i obchodzę go co rok, dobrowolną — pokutą!

Co to znaczy? — zapytał jeden z książąt.

— Zaraz wszystko wytłomaczę, — odpowiedział Johnson spokojnie. — Będzie to jawnem wyznaniem mej winy i bolesnem upokorzeniem, ale zasłużyłem na nie. Dnia dzisiejszego, przed

czterdziestu laty, rzekł do mnie mój ojciec, który był ubogim, wędrownym handlarzem książek:

— Samuelu, czuję się dziś bardzo słabym, zaprząż konie, jedź z książkami na jarmark i sprzedawaj za mnie!

Ale mnie się zdawało, że sprzedawanie książek na jarmarku uchybiłoby mej godności, zapomniałem też, że wszystko, co umiałem, czego się nauczyłem, zawdzięczałem ojcu!

— Idź, — prosił ojciec — szkoda opuścić tego jarmarku.

Ale ja ani się nie ruszyłem! Nie usłuchałem go!

Wtedy stary ojciec wstał, ubrał się i pojechał w taką słotę jak dziś, na jarmark. Zarobił dużo pieniędzy, lecz zaziębił się jeszcze więcej i w kilka dni potem umarł. I to z powodu mego nieposłuszeństwa!

Ostatnie słowa wymówił wielki uczony cichym, drżącym głosem, i łzy błysnęły w jego oczach. Całe towarzystwo głęboko było wzruszone i po długiem milczeniu odezwał się książę:

— I w jaki to sposób pokutujesz pan za to?

— Stało się to, jak już mówiłem,— zaczął Johnson znowu,— przed czterdziestu laty. Od owego dnia dręczą mnie wyrzuty sumienia, których przytłumić nie potrafię, ani praca, ani sława nie wracają mi spokoju! Co rok w dniu 6 grudnia idę pieszo do miasta B. i staję na rynku tam, gdzie stawał mój ojciec ze swoim kramem. Tam, nie ruszam się z miejsca przez cały dzień. Nieraz zmoknę do suchej nitki i skostnieję od zimna, ale chociażbym żył do stu lat, zawsze to samo uczynię. To jest moja pokuta!

Książę uścisnął rękę Johnsona, i od tej chwili jeszcze go więcej szanował.

Tak pokutował za nieposłuszeństwo względem ojca jeden z najsławniejszych uczonych ludzi!

Rozwój Kościoła św. w ostatnich stu latach.

Z jakiemi trudnościami walczyć musi, w ostatnich zwłaszcza wiekach, religia nasza święta, ażeby stawić czoło licznym, bardzo groźnym i niebezpiecznym wrogom tak zewnętrznym, jak i wewnętrznym, to wszystkim wiadomo.

I dlatego właśnie dzieje Kościoła katolickiego, który od zarania swojego tyle burz musiał przetrzymać, burz zagrażających niejednokrotnie zatopieniem łodzi Piotrowej, — to najwspanialszy, najwięcej w oczy bijący dowód boskości tegoż Kościoła.

Boć niewątpliwie nie własnemi tylko przyrodzonemi siłami, ale właśnie mocą nadprzyrodzoną Boskiego swojego Sternika

mógł się nie tylko ostać wśród licznych zawieruch, ale nadto rozwinąć we wspaniałe drzewo, ocieniające swojemi konarami świat cały.

O tym rozwoju Kościoła katolickiego świadczy wymownie obliczenie, stwierdzające ciągły wzrost liczby jego wyznawców w rozmaitych krajach, zwłaszcza w tych, którymi bezbożność nowoczesna nie zdołała zupełnie zawładnąć. Wymowne są mianowicie następujące liczby:

W Anglii wzrosła liczba katolików w ciągu ostatniego stulecia ze 120.000 do 2,000 000 — W Niemczech z 6,000.000 do 20,180.000. — W Rumunii z 16 000 do 150.000. — W Bośni i Hercegowinie z 250.000 do 398 000. — W Bułgaryi z 1 300 do 28 000. W Serbii z 6.000 do 20,000. — W Grecyi z 15.000 do 44.000.

W cesarstwie rosyjskiem było w ciągu czterech lat po wydaniu ukazu tolerancyjnego, od r. 1905 do 1909 230.900 nawróceń, a byłoby ich niewątpliwie jeszcze więcej, gdyby prześladowanie ze strony rządu ruchu tego nie tamowało gwałtownie.

W Turcyi europejskiej było w przeciągu tego samego mniej więcej czasu 24,855 nawróceń. — W Afryce wzrosła liczba katolików w ciągu ostatniego stulecia z kilkudziesięciu tysięcy do 850 000 w chwili obecnej.

Podobnie przedstawia się rzecz w Azyi. Na początku dziewiętnastego wieku było w Azyi kilkadziesiąt tylko tysięcy katolików, obecna ich liczba wynosi 4 600 000

W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki podniosła się cyfra wyznawców religii katolickiej z 40.000 do 22,587.079. —

W Australii, gdzie liczba wyznawców Kościoła katolickiego około roku 1800 była bardzo nikła, jest ich obecnie 1 600,000.

A zatem mimo wszelkich wysiłków wrogów Kościoła św., ażeby go rozbić, zniszczyć, mimo dumnych zapowiedzi o bliskim jego zgonie, zaznacza się trwały, niepowstrzymany rozrost na obydwóch półkulach. „A bramy piekielne nie przemogą go“.

Obmowa i oszczerstwo.

Św. Bernard mówi: „Obmowa jest obosiecznym mieczem, który jednem uderzeniem trzy rany od razu zadaje; rani mianowicie tego, który drugiemu przez plotki cześć odbiera, przez grzech jakiego się obmawiający dopuszcza; rani tego, któremu odbiera cześć, ponieważ traci dobre imię i sławę, rani w końcu także i tego, który się przysłuchuje, ponieważ każdy dopuszcza się grzechu, kto z upodobaniem obmowom i oszczerstwom chętnie się przysłuchuje“.

Pewnego proboszcza w Austryi właśni parafianie tak znienawidzili, że ze złości posądzili go o najgorsze sprawki. Obronił się jednak proboszcz i udowodnił swoją niewinność, lecz oskar-

żenie to i posądzenie tak go zgryzło, że z niego obłożnie zachorował.

Przerazili się teraz oszczercy; czemprędzej pospieszyli do łoża chorego, prosząc go o przebaczenie, obiecując wszystko złe przez nich wyrządzone naprawić.

— Moje kochane dzieci — rzekł proboszcz — przebaczam wam urazy z całego serca; lecz by mi przywrócić dobre imię i cześć odebraną, tego już w żaden sposób nie dokażecie.

— O, dokażemy, dokażemy, jako żywo, zrobimy to, tylko niech nam ks. proboszcz powie, w jaki sposób mamy się wziąć do tego.

— Weźcie więc tę poduszkę, wyjdźcie na wieżę kościelną, rozprujcie poduszkę i wytrząście z niej wszystko pierze. Potem przyjdźcie mi powiedzieć, co się z pierzem stało.

Parafianie nie wiedzieli, co to ma znaczyć, i zaczęli posądzać swego duszpasterza, że bredzi w gorączce. Na powtórne żądanie proboszcza wzięli jednak poduszkę na wieżę kościelną, rozpruli i wysypali wszystkie pióra. Następnie wrócili według polecenia do proboszcza.

— I cóż się stało z piórami? — zapytał chory.

— Ach, wiatr porwał je i poroznosił na wszystkie strony.

— Tak samo i ja sądziłem — rzekł proboszcz; — bądźcie jeszcze tak dobrzy i pozbierajcie napowrót pierze do poduszki!

— Księże proboszczu, — rzekli ze zdumieniem — my tego nie potrafimy zrobić, to jest niemożliwe; wiatr poroznosił pióra na wszystkie strony.

— A więc widzicie, — rzekł proboszcz, — tak samo nie możecie i nie potraficie przywrócić mi czci i dobrej sławy, ponieważ oszczercze wasze mowy tak szeroko się między ludźmi porozchodziły, że niepodobną jest rzeczą teraz od wszystkich zgorszenie i obmowę odwołać.

* * *

Kto potajemnie oczernia, czyni podobnie jak żmija, która po cichu boleśnie kąsa, mówi Pismo św.

Podobnie jak pająki wypuszczają z siebie sieci, aby w nie łapać inne zwierzątka, tak wypuszczają z siebie oszczercy sieci, aby niemi odebrać sławę bliźniemu.

Pociski oszczerców niosą jak najdalej, ponieważ dosięgają nawet najdalej oddalonych.

Oszczerca ma czarta na języku, przysłuchujący się w uchu.

Kto zamiata przed swemi drzwiami, wszędzie ma porządek.

Najgorsze psy są te, które na innych rzucają się z tyłu.

Jak otwarte miasto bez obronnych murów, takim jest człowiek, który nie umie ogrodzić ust swoich.

Zrób sobie dla słów wagę, a dla języka uzdę i otocz usta twe drzwiami i ryglem. Język jest mały, lecz do wielkich rzeczy pobudza, podobnie jak mała iskra wielki las zapala.

Język jest zamknięty i jakby trzymany w więzieniu, bo Stwórca otoczył go dwoma murami-zębami, jakgdyby kościanym okopem, i dobrze zamykającemi się wargami, zostawiając inne zmysły bez ogródki. Czyż Stwórca przez to nie dał nam poznać, jak niebezpiecznym jest język i jak pilnie go strzedz należy.

Lekarze każą chorym pokazywać sobie języki, z których sądzą wiele o jakości choroby. Tak samo i my możemy z języka ludzi poznać i sądzić o jakości i charakterze ich duszy, bo co w myśli, to i na języku.

Wesele.

Po ślubie bywa, wedle powszechnego starego zwyczaju, wesele, t. j. uczta i zabawa weselna. W chrześcijańskiej rodzinie ta zabawa weselna powinna być nie pogańską, a tem mniej szatańską, — ale chrześcijańską, t. j. w duchu Chrystusowym. Wszak małżonkowie chrześcijańscy w dzień ślubu przyjęli trzy Sakramenta święte: odprawili spowiedź świętą, przyjęli potem Pana Jezusa w Komunii świętej—i przystąpili do Sakramentu Małżeństwa.

Czyż więc godzi się, aby w domu chrześcijańskim, dzień tak ważny w ich życiu, był połączony z obrazą Boga!? Pan Jezus uświęcił gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej swą obecnością i pierwszym swym cudem, przemieniając Boską swą wszechpotęgą wodę w wino — i przez to okazał, że wolno chrześcijanom na godach małżeńskich uczciwie się zabawić i rozweselić..

Ten sam Jezus jest i na godach małżeńskich chrześcijan, bo nowi małżonkowie przyjęli Go do swego serca. To też tembardziej gody te małżeńskie powinny być uczciwe, bez obrazy Pana Boga! A więc naprzód nie wypada, jak to nieraz i to nawet często, zwłaszcza po wsiach bywa, aby wesela odprawiały się po karczmach, a do tego żydowskich.

Czyście kiedy widzieli, aby żydzi odprawiali swe wesela w gospodach chrześcijańskich? Jeżeli chcecie mieć obszerniejsze jakieś pomieszczenie, to przecież wiele budowli odpowiednich się znajdzie.

W jedzeniu, a zwłaszcza piciu, trzeba miarę zachować, nie zbyt do picia zachęcać, — a szczególniej takich, którzy do przebrania skłonni, a może już i są trunkiem podochoceni. Takich od picia ile się da wstrzymywać, bo niestety niema prawie wesela, żeby się na nim ktoś nie upił. A co najgorsza, gdy się upiją sami państwo młodzi, co tego samego dnia trzy Sakramenta święte przyjęli.

Gdyby to się zresztą tylko na pijatyce skończyło! Ale jak ludzie miarę w pijatyce przebiorą i w głowie im się zamąci i zaszumi, ileż tam wtedy mów, żartów, śpiewek niegodziwych, kłótni,

bitek... nieraz nawet i krwawych! Przecież św. Paweł (do Efezów 5. 3) naucza, „że wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi, albo sprosność, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy“. I dodaje przyczynę: „bo wiedzcie, że wszelki nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem!“ Przecież usta nasze to kielich żywy, a język nasz, to jakby patena żywa, na której tyle razy było Ciało i Krew Pana Jezusa! Tem większem jest to złem, że na takich weselach bywają i dzieci, a ile z tego zgorszenia mają te niewinne duszyczki! A jednak Pan Jezus gorszycielom zagroził i powiedział te straszne słowa: „Biada gorszycielowi! lepiej, aby mu uwiązano kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej!... Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“. (Math. 16 8).

To też małżonkowie powinni na to uważać, aby w dzień ślubu nie było obrazy Boskiej, a przedewszystkiem, żeby nie było żadnego zgorszenia! Wesele nie powinno się zbyt do późna w noc przeciągać i dlatego bardzo mądrze robią niektórzy księża proboszczowie, że wyznaczają godzinę, o której wesela kończyć się powinny.

Nieraz takie wesela trwają nietylko całą noc, ale i przez kilka dni z rzędu i powodują przez to nie małą stratę pieniędzy i drogiego czasu! W rodzinach chrześcijańskich tego być nie powinno, a chrześcijańscy rodzice na to uważać muszą. Wielu się tem tłumaczy, że to wesele, a wesele zwykle tylko raz w życiu! To dobrze, że wesele, — niech będzie wesoło, — Pan Bóg wesołości nie zakazuje, — ale niech ta wesołość będzie uczciwa, niech nie będzie tylko weselem dla szatana, a smutkiem i obrazą dla Pana Boga.

Oby te słowa i rady nasze trafiły do serc i sumień chrześcijańskich! A jeśli niemi choć od jednego grzechu powstrzymamy, to już będziemy mieli dobry skutek pracy swojej!

To i owo.

† **Ks. Wincenty Popiel, Arcybiskup warszawski,** zmarł w Warszawie w nocy z 7 na 8 grudnia w 87 roku życia.

Kary na księży katolickich w Rosyi. Miński sąd okręgowy sądził tymi czasy trzy naraz sprawy księży katolickich, mianowicie: sprawę proboszcza kościoła kalwaryjskiego, X. Zelbo, oskarżonego o udzielenie chrztu Stefanii Krzywickiej, wyznania prawosławnego, i dania jej ślubu z osobą wyznania rzymsko-katolickiego; proboszcza w Rakowie X. Karpowicza, oskarżonego o ochrzczenie niepełnoletnich:

Gasparowicza i Maryi Antuch wyznania prawosławnego i proboszcza kościoła w Kamieniu, X. Zarako-Zarakowskiego, o wyspowiadanie osoby wyznania prawosławnego.

Wyrokiem sądu księży Zelbo i Karpowicza skazano na grzywny po 100 rubl każdego z zamianą na trzy tygodnie aresztu wedle uznania władzy duchownej i usunięcie na pół roku od obowiązków, a X. Zarako-Zarakowskiego uniewinniono.

Szkoła w Watykanie. Ponieważ nieprzyjaciele Kościoła usiłują przez szkołę już dzieci swym duchem napoić, przedewszystkiem w Rzymie, przeto Ojciec św. założył w pałacu watykańskim wielką szkołę, która około 1600 dzieci, 800 chłopców i 800 dziewcząt objąć może. Szczególniedzieci z najuboższych części miasta mają w tej szkole pobierać naukę w duchu Kościoła katolickiego.

Mylna wiadomość. Doniesienia gazet, jakoby z ofiar na Kongres eucharystyczny pozostało 300 tysięcy koron, jest mylną, przynajmniej niedokładną. To pewne, że wybudują we Wiedniu na pamiątkę tego kongresu obszerny kościół pod tytułem N. Sakramentu i spodziewają się, że obfite ofiary wpłyną na ten cel.

Zamach na Biskupa. Pisma słoweńskie donoszą, że na ks. Mahnicza, Biskupa Veglii, dokonano zamachu Niewyśledzony dotąd sprawca wsypał trucizny do wina mszalnego, przygotowanego dla ks. Biskupa. Przypadek zdarzył, że najpierw przyszedł kanonik ks. Balcicz, aby odprawić Mszę św. i jemu to wino podano. Ks. Balcicz leży śmiertelnie chory. Za sprawcą wdrożono dochodzenia.

Chrzest 4000 pogan. Jeden z katolickich misyonarzy chińskich opisuje, że rewolucya pozbawiła środków do życia wielu mandżurów, którzy dotychczas żyli ze wsparć cesarskich. Całe rodziny zostały w ostatniej nędzy. Misyonarze katoliccy pospieszyli z pomocą nieszczęśliwym, których klęska ta zwróciła do Boga i uczyniła podatnymi na głos łaski. W jednym dniu ochrzczono 4.000 pogan.

Piękna demonstracya. W Washingtonie (w Północnej Ameryce) odbyła się niedawno jako protest przeciw częstemu znieważaniu Najświętszego Imienia olbrzymia demonstracya katolików. W pochodzie brało udział 22 tysięcy mężczyzn a przynajmniej 60 tysięcy osób przyjęło błogosławieństwo delegata apostolskiego, Arcybiskupa Bonzano. Do Ojca św. przesłano telegram hołdowniczy.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.